CZWARTEK

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

NR 127 23 PAŹDZIERNIKA 1975 R CENA 1,50 ZŁ

Setki takich, lub podobnych placów budowy rozsianych jest po całej Polsce. Dziś przedstawiamy jeden z nich. W Warszawie przy placu Dzierżyńskiego powstaje, montowany przez MOSTOSTAL stumetrowy wieżowiec jeden z najwyższych budynków stolicy. Stalowe elementy łączone są z sobą z dokładnością do jednego milimetra! Na zdjęciu obok widzicie moment przeprowadzania kontrolnych pomiarów.

Fotoreportaż z tej budowy pt. „STO METRÓW Z DOKŁADNOŚCIĄ DO JEDNEGO MILIMETRA" znajdziecie na str. 3.

Zdjęcie: Jerzy Dąbrowski

JAK W INDIAŃSKIEJ WIOSCE...

Drewniane rzeźby zaprezentowane na wystawie w Vychodnej w Czechosłowacji świadczą, jak bliska jest współczesnym artystom słowackim tradycyjna sztuka ludowa. Warto też zwrócić uwagę na podobieństwo tych rzeźb do egzotycznych indiańskich totemów.

Zdjęcie: **CAF**

Przygoda na Morzu Północnym

HARCERSKI JACHT „WĘDROWNIK" TRACI MASZTY POD WPŁYWEM FATALNEGO UDERZENIA POTĘŻNEJ FALI

GDAŃSK (HSI). W czasie jesiennego rejsu doznał awarii na Morzu Północnym harcerski jacht „Wędrownik" — pod uderzeniem gwałtownej fali uległ wywrotce. Na szczęście po utracie masztów kadłub sam wrócił do normalnej pozycji, dzięki czemu załoga mogła dotrwać na nim do czasu przybycia pomocy. Jednostka marynarki RFN przyholowała jacht do wyspy Helgoland. Po remoncie żaglowiec będzie służył harcerzom w dalszych rejsach. Cała załoga po kilkudniowym pobycie pod opieką władz Helgolandu jest już z powrotem w kraju cała i zdrowa. **(mh)**

DZIĘKUJĘ WAM HARCERZE!

Jestem wdową, prowadzę gospodarstwo rolne. Mam trójkę małych dzieci w wieku 5, 7, 9 lat. Tego lata spotkała mnie wielka radość, a powodem jej była pomoc harcerzy ze Szczepu Harcerskiego z Jabłonowa Pomorskiego przy zbiorach zbóż i omłotach. Młodzież ta była na obozie harcerskim w Czarnym Bryńsku. Pragnę im serdecznie podziękować za trud, wysiłek i okazaną mi życzliwość.

Anna Sochacka
Nosek

Zdjęcia do tego filmu, w reżyserii Andrzeja Wajdy kręcone będą w Polsce, Anglii, na Bałtyku i w Tajlandii

„SMUGA CIENIA" NA TELEWIZYJNYM EKRANIE

WARSZAWA (PAP). Miłośników twórczości Józefa Conrada ucieszy wiadomość, że Andrzej Wajda już pracuje nad nowym serialem wg opowiadania „Smuga cienia". Film powstaje we współpracy TV polskiej i angielskiej, a zdjęcia robione są w Warszawie, w Anglii, na Bałtyku, a nawet w Tajlandii. Film będzie zrealizowany w dwóch wersjach językowych: polskiej i angielskiej. Grają aktorzy obu narodowości, w głównej roli wystąpi Marek Kondrat. **(bt)**

KN

ROZPOCZYNAMY NOWĄ DYSKUSJĘ

● Koleżanka Heleny chętnie pożycza od niej różne drobiazgi, sama, ilekroć Helena też ją o coś poprosi — odmawia.

● W ubiegłym roku Marcin zaproponował przeniesienie terminu zbiórki zastępu na późniejszą godzinę; w tym roku pasuje mu bardziej ponowne przeniesienie jej na wcześniejszą.

Listy HELENY i MARCINA drukujemy dzisiaj na str. 5. Rozpoczynamy nimi naszą kolejną dyskusję. Jej tytuł brzmi — DLA KOGO DOBRZE?

Zapraszamy Cię do udziału w niej!

KLUB NASTOLATKÓW

Dziś przedstawiamy:

PUERTO RICO

Maleńka wyspa na Morzu Karaibskim od wieków znajdowała się pod panowaniem kolonialnym, najpierw hiszpańskim, a od 1898 r. w czasie wojny hiszpańsko-amerykańskiej, zajęły ją Stany Zjednoczone i przekształciły w swoją kolonię. W 1952 r. Puerto Rico otrzymało ograniczoną autonomię w formie „wolnego państwa stowarzyszonego" z USA. Oznacza to w praktyce, że posiada własny Senat, Izbę Reprezentantów, gubernatora do którego należy władza wykonawcza, ale sprawy najważniejsze – polityka zagraniczna, handel zagraniczny, obrona i finanse podporządkowane są Kongresowi USA. Deleguje ono wprawdzie do Kongresu swojego komisarza-rezydenta, który nie posiada jednak prawa głosu.

Jest to kraj rolniczy, w którym głównie uprawia się trzcinę cukrową, owoce tropikalne, kawę i tytoń. Niewielki przemysł znajduje się we władaniu towarzystw amerykańskich i produkuje głównie prefabrykaty dla przemysłu USA. Napływające z północy kapitały, lokowane głównie w turystyce i przemyśle lekkim, nie rozwiązują problemów gospodarczych kraju, a przyczyniają się do większego uzależnienia Puerto Rico od Stanów Zjednoczonych. Ale nie tylko pod względem gospodarczym istnieje tak głęboka zależność. Ponad 13 proc. ziem uprawnych wysp zajętych jest przez USA na bazy wojenne, w których znajduje się również broń termojądrowa.

Ponad połowa mieszkańców kraju żyje w nędzy. Z powodu braku funduszy zamykane są szpitale i szkoły. Ponad 30 proc. ludności zawodowo czynnej pozostaje bez pracy. Uciekając przed bezrobociem i niskim poziomem życia Portorykańczycy emigrują do USA. Tylko w samym Nowym Jorku jest ich przeszło milion.

W obliczu trudnej sytuacji ekonomicznej Portorykańczyków na wyspie przybierają na sile dążenia niepodległościowe. Socjalistyczna Partia Puerto Rico i inne ugrupowania polityczne występują przeciwko polityce władz wyspy, przyznającej towarzystwom amerykańskim coraz to nowe koncesje na eksploatację złóż minerałów. Komisja ONZ d/s Dekolonizacji uchwaliła rezolucję uznającą „niezłomne prawo Puerto Rico do samostanowienia i niepodległości zgodnie z deklaracją ONZ o eliminowaniu kolonializmu". (mj)

Powierzchnia: 8891 km kw.
Ludność: 2 690 tys.
Stolica: San Juan.

POŻEGNANIE Z FETYSZEM

W grobowcu pewnej księżniczki egipskiej sprzed czterech i pół tysiąca lat odkryto komplet przyborów do makijażu. Okazało się, że jednym ze składników tuszu do rzęs był antymon. Minerał ten nie występował na terenie, gdzie panowali faraonowie, sprowadzony był z innych regionów kontynentu. Skąd? Okazało się, że z krainy Maszonów, tj. dzisiejszej Rodezji. Bliższe badania tego regionu wykazały, że od dawien dawna istniała tam kultura na wysokim poziomie rozwoju. Zarozumiali Europejczycy nie bardzo chcieli się pogodzić z faktem, że w dzikiej, pogańskiej Afryce powstała sztuka godna uwagi, starsza od naszej. A jednak to fakt! Na pustyni Kalahari odnaleziono wspaniałe malowidła naskalne. Farby i barwniki, używane przez ówczesnych artystów, przetrwały do dziś, mimo zmian klimatycznych, działania deszczu, wietrzenia skał.

Taniec wojowników, których ciała zostały na tę okazję pomalowane na kolor biały, kolor magiczny.
Zdjęcie: autorki

CHWYTANO SIĘ KAŻDEGO PRETEKSTU

...który przeczyłby faktowi, że jest to rodzima sztuka. Doszukiwano się obcych wpływów. Na przykład, niektóre malowidła naskalne przedstawiały postacie o białych twarzach i rudych włosach. Wszystko wskazywałoby na to, że nie są to Afrykanie. A jednak! Wiadomo przecież, że dla Afrykanina kolor biały jest kolorem magicznym, używanym podczas ważniejszych ceremonii. A rude włosy? Tajemnica polega na tym, że Afrykanie lubują się po dziś dzień w wymyślnych fryzurach, które wówczas usztywniano czerwoną glinką...

„Sztuka prymitywna" nie była wcale sztuką prymitywną! To tylko sprawa mylnej terminologii. Miała ona określać twórczość pierwotną, dawną, plemienną. Najogólniej mówiąc, miała charakter sakralny, magiczny. Sztuka była czymś, co ułatwiało kontakt z panteonem bogów. Jej zadaniem było zapewnić poszczególnym plemionom dobrobyt, deszcze, potomstwo, bogactwo, udane łowy. Wiele tysięcy lat temu, kiedy Sahara była zielonym pastwiskiem, myśliwi ryli na skałach wizerunki słoni i hipopotamów przebitych strzałami. Magiczny rysunek miał być gwarancją, że polowanie na zwierzęta będzie rzeczywiście udane. Strojem ułatwiającym podejście do zwierzyny była skóra zwierzęcia. Myśliwy okrywał ciało tą skórą, a na głowę zakładał czaszkę. Z tego wywodzi się najprawdopodobniej idea afrykańskich masek. W dzisiejszych czasach skóra zwierzęcia jest oznaką godności myśliwego i nie każdy ma prawo ją nosić.

W tradycyjnych społeczeństwach Afryki artysta zajmował miejsce poczesne. Twórczość była procesem niemal świętym. Zanim artysta ściął drzewo, musiał złożyć ofiarę duchowi owego drzewa, błagając o wybaczenie, że sprawia mu ból; prosił też o pomoc i opiekę podczas rzeźbienia. Wymawiając słowa modlitwy, rozbijał na pniu drzewa jajko, a następnie zabierał drzewo do rodowej świątyni. Po jakimś czasie mógł zacząć twórcze działanie, ale z dala od profanującego spojrzenia kobiet i dzieci.

Materiały, którymi się posługiwał, to najczęściej drewno, glina, zwana terakotą, brąz, kość słoniowa, mosiądz. Właśnie brąz i mosiądz były materiałami najbardziej charakterystycznymi dla sztuki świeckiej i dworskiej. Robiono więc odlewy i podobizny królów i dostojników. Na rozkaz panujących, w pałacowych pracowniach artyści wykonywali dekoracje łodzi, królewskie insygnia, ozdobne kostiumy na poszczególne ceremonie, ornamentowe maty do spania. Wpływy muzułmańskie wzbogaciły sztukę dekoracyjną czarnej Afryki: przebogate hafty, ornamentowe drzwi, misternie wyszywane koralikami pufy...

NIE ZAWSZE JEST ŁATWO

...stwierdzić, czy jakiś eksponat reprezentuje sztukę sakralną, czy świecką. Takim przykładem są „jałmużniczki" z plemienia Baluba. Są to półmetrowej wysokości figurki kobiet, klęczących lub siedzących. Trzymają one oburącz duże baniaste naczynia, oddając w ten sposób cześć bogu jałmużny. Figurki te stoją na ogół pod chatą, tak, aby przechodzień mógł obdarzyć owego boga muszelką, (która ongiś miała wartość monety) lub po prostu owocem czy innym drobiazgiem. Bardzo często figurka, wystawiona przed dom, jest znakiem, że tu mieszka kobieta po połogu. Przechodnie wkładają wówczas do naczynia żywność, niosąc jej pomoc w okresie, kiedy zajmując się dzieckiem, nie może pracować. Oczywiście, jest to ofiara symboliczna, po prostu znak, że do obowiązku opieki nad matką i dzieckiem poczuwa się cała wieś.

W KULTURZE AFRYKI PLEMIENNEJ

...ważną rolę odgrywa tykwa. Przybiera ona różne kształty. Jest lekka, trwała, odporna na robactwo. Bywa pojemnikiem na wodę, olej, ziarno, szkatułką na biżuterię, wreszcie... instrumentem. A tak! Wystarczy wyciąć w tykwie niewielki otwór rezonansowy, opleść ją siatką z nanizanymi fasolkami i można grać. I to jak głośno!

Równie ciekawa jest ceramika gliniana, co naszej kulturze jest już bliższe. Warto jeszcze wspomnieć o plecionkach. Służą one nie tylko jako dachy, maty, kosze i stroje taneczne, lecz także jako... garnki!

Stara, piękna sztuka ulega zapomnieniu. Dziś kobieta afrykańska woli przechowywać swą biżuterię choćby w... pudełku po polskich landrynkach. Artyści rozkładają pod wielkimi hotelami kramik z „cepeliadą". Sprzedają bransoletki wyrzeźbione ze zwykłej kości, ceniąc je jak autentyczną kość słoniową. Kobiety noszą na głowie emaliowane tace malowane w europejskie kwiatki. Tradycyjna rzeźba zdobi dziś nowoczesne stacje benzynowe.

Zmieniają się czasy, gusty, inna jest już funkcja przedmiotów sztuki. Religia chrześcijańska wyparła wspaniałe pogańskie fetysze. Dorobek kultury afrykańskiej coraz częściej można oglądać już tylko w muzeach...

ERNESTYNA SKURJAT

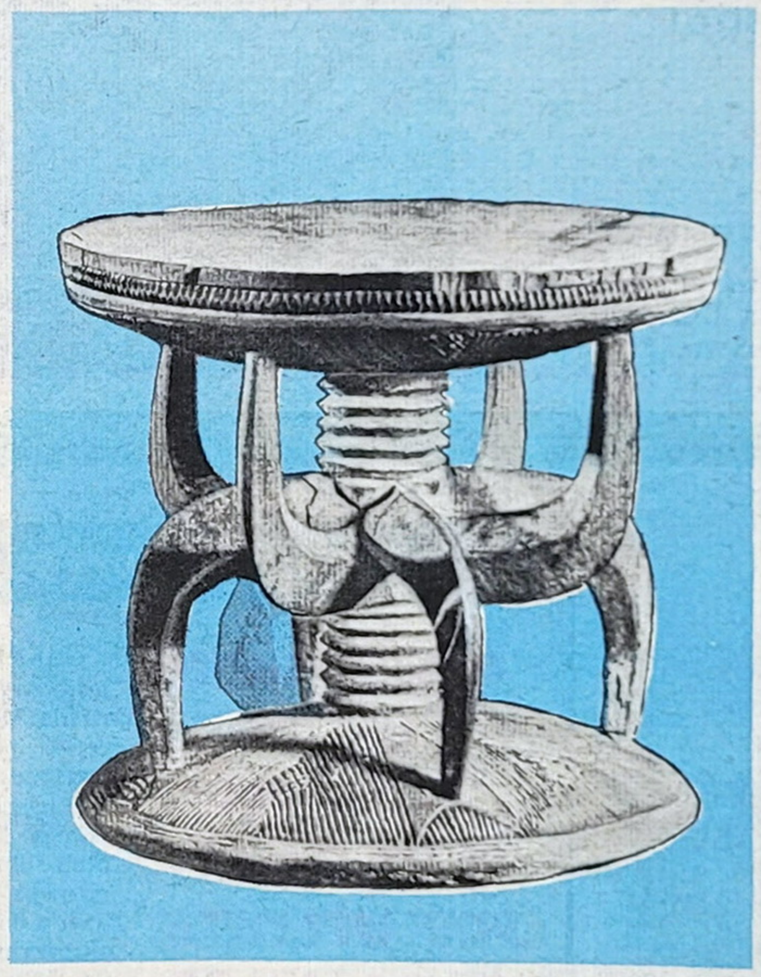

Drewniany stołek wodza Ozo z plemienia Ibo (Wschodnia Nigeria).
Zdjęcie: archiwum

Jestem za wielokrólewiem

Aniśmy się spostrzegli, a mamy nową królową. Wprawdzie jest ona uszyta ze skórzanych łatek — czasem w różnych kolorach — i nadmuchana zwykłym powietrzem za pomocą zwykłej pompki, ale królowa! Wynieśli ją na tron z naszej woli — milionów poddanych — pazie obuci w skórzane buty z korkami. Nowa królowa wyprawia na zielonej murawie beztroskie harce i pada tam, gdzie jej, a nie nam się podoba. Ale dziwić się nie ma czemu, bo królowa jest nadęta i okrągła, a „trony" na murawie są dwa.

Nie powinniśmy się też z tego powodu denerwować. Licho bierz! Niech skacze i pada sobie gdzie chce. Gorsze jest to, że część jej poddanych wyprawia harce i czyni ruchy, które pozostałych o strach i palpitację serca przyprawiają. A najczęściej czynią to jej dostojni dworzanie i astrologowie przybrani w szaty mądrości absolutnej i wiarę w siły nadprzyrodzone.

Wierzyłem do niedawna — jak i wielu podobnych mnie poddanych — że Jej Królewska Mość Piłka, kopnięta w odpowiednie miejsce czubem buta, podbiciem, piętą czy bokiem przez znającego się na tej czynności pazia, poszybuje z ochotą i precyzyjnie tam, gdzie powinna. Dziś już prawie nic z tej mojej naiwnej wiary nie pozostało. Bo oto astrologowie królowej z telewizyjnego ekranu, wróżąc wcale nie z gwiazd, każą mi wierzyć, że jak się nie odpuka w niemalowane drewno, to nie ma co marzyć, aby królowa Piłka była posłuszna woli swojego ludu.

Astrolodzy każą nam również wierzyć w nie ogoloną brodę marszałka paziów, zaczarowaną parę butów pazia-rozgrywającego, którą to dziennikarz-niedowiarek zamknął w bagażniku swojego samochodu, i w indiańską przepaskę na głowie pazia-strażnika świątyni-Bramki, i jeszcze w wiele innych przedmiotów moc nadprzyrodzoną mających.

Po chorzowskich harcach JKM Piłki, byłem już skłonny uwierzyć w te cudowne moce, ale po amsterdamskich — znowu stałem się niewierzący.

Nie! To nieprawda! Wierzę nadal w siłę edukacji, umiejętności, inteligencję i dobrą wolę paziów i w to, że są żywymi ludźmi — sportowcami, którzy potrafią wygrywać i uznawać wyższość lepszych. Wierzę również w mądrość i rozwagę tych, którzy nimi kierują. I wierzę tylko w jedno pukanie. Wcale nie w niemalowane drewno, a palcem wskazującym do rozsądku astrologów. Przepraszam — deskologów, brodologów, butologów i tym podobnych logów.

A prawdę mówiąc, to żal mi paziów królowej Piłki. No, bo jakże tu żyć, kiedy po chorzowskiej victorii noszono ich na rękach, fetowano i czczono niemal jak królewiątka, a tu nagle po amsterdamskim biczowaniu odsądza się ich od wszystkiego, a wielu z poddanych i mędrców inkwizycję nad nimi odprawia i w dyby zakuć gotowa!

Poza wszystkim jestem zwolennikiem wielokrólewia. Głosuję więc za przywróceniem tronu królowej Lekkiej Atletyce; niech zasiada obok JKM Piłki. Jestem również za miejscem na tronie dla wielu innych królowych, królów i królewiąt: Siatkówki, Tenisa, Hokeja...

Taki już jestem demokrata!

RYSZARD RATAJCZYK

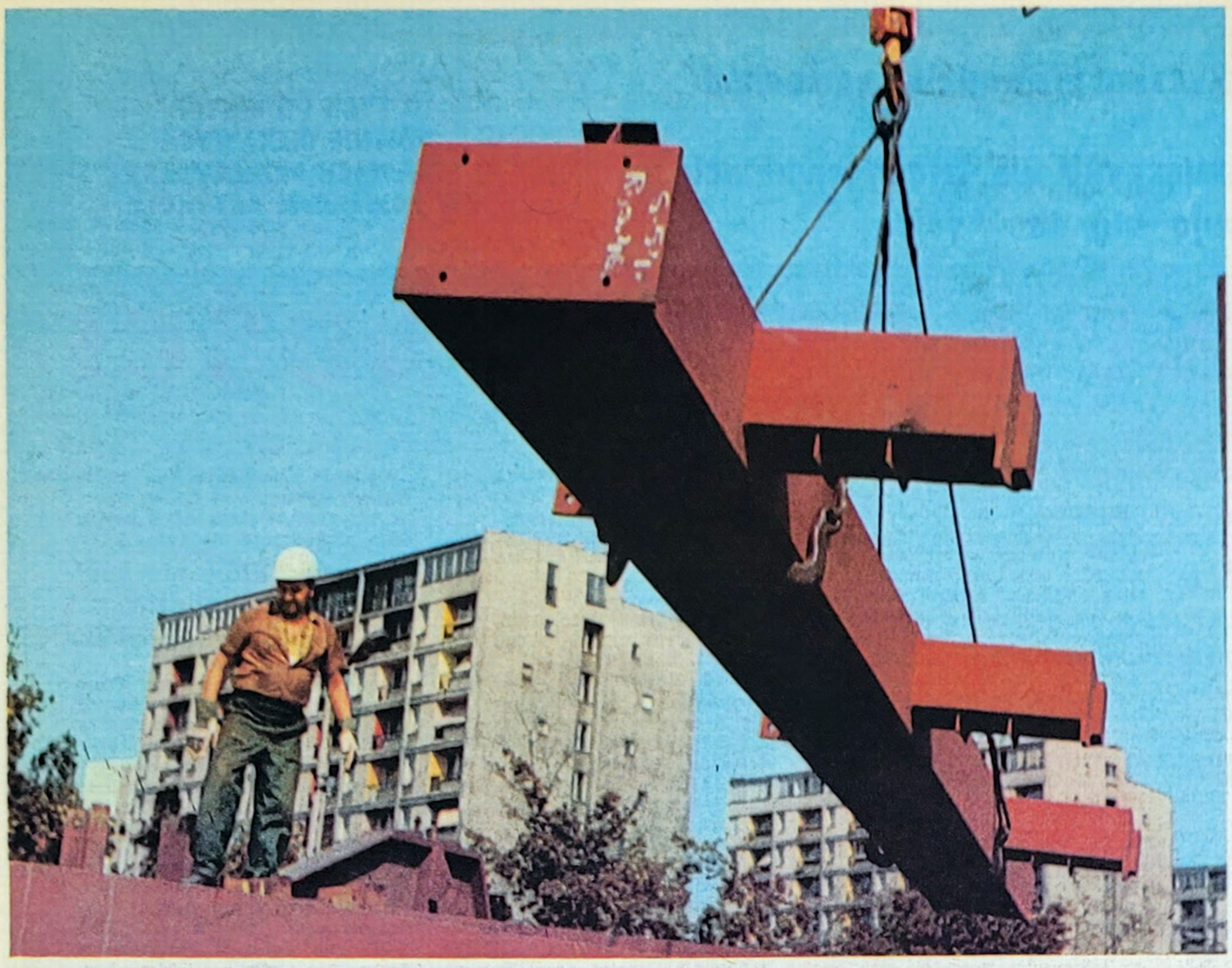

STO METRÓW
Z DOKŁADNOŚCIĄ DO JEDNEGO MILIMETRA

Fotoreportaż Jerzego Dąbrowskiego

- **Pogrążona w głębokim śnie lunatyczka prowadziła samochód na trasie długości 37 km!**
- **Mr Peter Tripp nagle zauważył pajęczyny we własnych butach.**
- **Niemowlęta we śnie przygotowują się do życia...**

O TYCH I O INNYCH RÓWNIE CIEKAWYCH SPRAWACH PRZECZYTASZ W PONIŻSZYM ARTYKULE

TAJNIKI SNU I BEZSENNOŚCI

Ryby śpią na dnie morza leżąc na boku. Mrówki spoczywają w jamkach z podkulonymi nóżkami. Ludzie każdej nocy pogrążają się we śnie na miękkich tapczanach. Przesypiamy jedną trzecią życia, a więc przeciętnie 20 lat! Z tego 6 przypada na marzenia senne. Choć sen wydaje się czymś tak powszechnym i naturalnym, uczeni nie znają jego przyczyny, nie wiedzą, czym jest w istocie.

NADCHODZI noc, a z nią senność. Człowiek nieświadomie broni się jednak przed tym uczuciem. Zanim położy się do łóżka wykona szereg czynności (wieczorna toaleta, książka do poduszki itp.). Lęk przed snem widać wyraźnie u małych dzieci. Żeby zapobiec nieznanemu niebezpieczeństwu obwiązują palce prześcieradłem, czy... liżą róg poduszki.

Wreszcie człowiek musi się jednak poddać władzy snu. Dawniej niepotrzebne mu były do tego żadne wygody: przez wiele tysiącleci sypiał po prostu na ziemi. Inkrustowane wąskie łoża władców Egiptu i Asyrii nie ustępowały miękkością... posadzce! Dopiero Rzymianie zaczęli sypiać w kołyskach, zaś łóżko weszło w użycie za Karola Wielkiego (w IX w. n. e.). Rozpowszechniło się jednak w osiem stuleci później i król Ludwik XIV sprawował już rządy ze wspaniałego łoża z baldachimem.

Co się dzieje z człowiekiem podczas snu

Setki badaczy poszukiwały odpowiedzi na to pytanie. W specjalnie wyposażonych pracowniach lekarze, psychologowie, fizycy, badają sen osób zdrowych i chorych, dorosłych i dzieci. Każdy pacjent zostaje „podłączony" do elektroencefalografu (EEG) — urządzenia, które mierzy prądy elektryczne wysyłane przez mózg. Równocześnie bada się tętno, ciśnienie krwi i temperaturę ciała śpiącego człowieka.

Z początku szybki rytm fal wysyłanych przez mózg wskazuje na to, że delikwent czuwa. Potem pojawiają się fale wolniejsze (o częstotliwości 9—12 fal/sek.). Zamykają się oczy, człowiek odpręża się. Oddech ma już spokojniejszy, serce bije mu rzadziej, z wolna opada temperatura ciała. Przed oczyma przesuwają się obrazy — nie jest to jeszcze marzenie senne. Temu błogiemu rozkojarzeniu towarzyszy czasem uczucie spadania, nieważkości.

Potem przekraczamy próg snu. Oczy przestają wtedy widzieć. Można więc spać z otwartymi oczami. Czyni tak zresztą wielu ludzi, zwłaszcza Chińczycy. Wchodzimy w drugą fazę snu. Następują teraz szybkie wyładowania w mózgu. Sen trwa już 10 minut, a jednak zbudzony człowiek twierdzi, że wcale nie spał. Dopiero w trzeciej fazie trudno go będzie obudzić. Sen jest wówczas głęboki, mózg wysyła wolne fale (po jednej na sekundę). I wreszcie wchodzimy w najgłębszy sen — delta. Tak uczeni nazywają wysyłane wówczas przez mózg fale o bardzo dużej amplitudzie. Człowiek obudzony w tym momencie nic nie pamięta, choćby nawet przed chwilą mówił przez sen.

W tym stadium snu lunatycy odbywają swoje wędrówki. I to nie tylko piesze. Np. pewna Amerykanka narzuciła futro na piżamę, wzięła jamnika i wybrała się na wycieczkę samochodem. Zbudziła się przy kierownicy po przejechaniu 37 km!

Musisz śnić!

Półtorej godziny od chwili zaśnięcia poprzez trzecią i drugą fazę powracamy do pierwszej fazy snu. Różni się ona jednak od wyjściowej tym, że człowiek jest teraz głęboko uśpiony. Obudzić go może tylko wielki zgiełk albo... ostrzegawczy szept. Ciało mamy jak z waty: odprężone, zwiotczałe mięśnie. A jednak — mimo pozornego spokoju — coś się dzieje. Podnosi się ciśnienie krwi — nawet powyżej najwyższych wartości dziennych. Wzrasta temperatura mózgu świadcząc o jego wielkiej aktywności. Wysyłane fale są podobne jak wówczas, gdy rozważamy jakiś problem. Częstotliwość wyładowań elektrycznych w komórkach mózgu jest nawet większa niż wtedy — przypomina momenty wściekłości lub wielkiego lęku. Poruszają się też szybko oczy tak jakbyśmy się czemuś przyglądali. Wtedy właśnie (w opisanej fazie, zwanej REM) nawiedza nas marzenie senne.

Obserwując wielki wysiłek, którego dokonuje człowiek we śnie uczeni przypuszczali, że badanego męczy koszmarny sen. Tymczasem zbudzony pacjent opowiadał, że właśnie wchodził do sklepu z cukierkami.

Po 10 minutach marzenie mija, pogrążamy się w coraz głębszym śnie, przechodząc znów wszystkie jego fazy. W półtorej godziny później znów będziemy śnić, tym razem dłużej, bo ok. 20 minut. Cykl ten powtarza się 4—5 razy w ciągu każdej nocy, lecz pamiętamy zazwyczaj tylko ostatnie, najwyraźniejsze sny.

Człowiekowi potrzebny jest taki właśnie pełny 8-godzinny wypoczynek nocny. Jeśli śpiącemu ograniczymy fazę delta, „odbije" to sobie następnej nocy. Jeszcze ważniejsze są marzenia senne. Wyładowujemy w nich pierwotne popędy. W fazie REM niemowlęta spędzają połowę swojego śpiącego życia. Podczas marzeń zaciskają piąstki, gimnastykują się, ćwiczą umiejętność ssania. Jednym słowem — przygotowują się do życia. Gdy podrastają skraca się u nich faza REM świadcząc zarazem o prawidłowym rozwoju mózgu. U dorosłych marzenia senne obejmują już tylko 20 procent snu.

Jeśli sztucznie pozbawimy człowieka połowy snów, stanie się niespokojny, wrażliwy. Nie będzie mógł skupić uwagi. Zupełnie wyeliminować REM można tylko przez osiem nocy.

Badania prowadzone na zwierzętach wykazały, że systematyczne przerywanie fazy REM powoduje uszkodzenie mózgu.

Człowiek, który nie spał przez 200 godzin

A co będzie, jeśli człowiek zupełnie nie będzie spał?

Spiker amerykański Peter Tripp poddał się takiemu eksperymentowi. Nie spał przez 200 godzin, przy czym codziennie po południu prowadził 3-godzinną audycję. Już po kilkudziesięciu godzinach bezsenności zobaczył w butach pajęczyny. Plamki na stole zamieniły się w robaki. Po 120 godzinach czuwania tweedowe ubranie wydawało się utkane z włochatych gąsienic. Z szuflady buchał wyimaginowany płomień.

W 150 godzinie bezsenności Tripp nie wiedział, kim jest. Czarno ubranego lekarza wziął za przedsiębiorcę pogrzebowego. Halucynacje ustąpiły po 13 godzinach nieprzerwanego snu. Inny spiker, który próbował dokonać takiego wyczynu, popadł w obłęd. Ze snem nie ma żartów!

Od bezsenności zaczyna się wiele chorób psychicznych. Ludzie chorzy mają inny — odbiegający od normy — wzorzec snu. Badając go, można wcześnie wykrywać ciężkie, nieuleczalne choroby psychiczne i zapobiegać ich rozwojowi.

MARIA WRÓBLEWSKA

P.S. Czy sny mogą być prorocze? Przeczytacie o tym w jednym z następnych numerów.

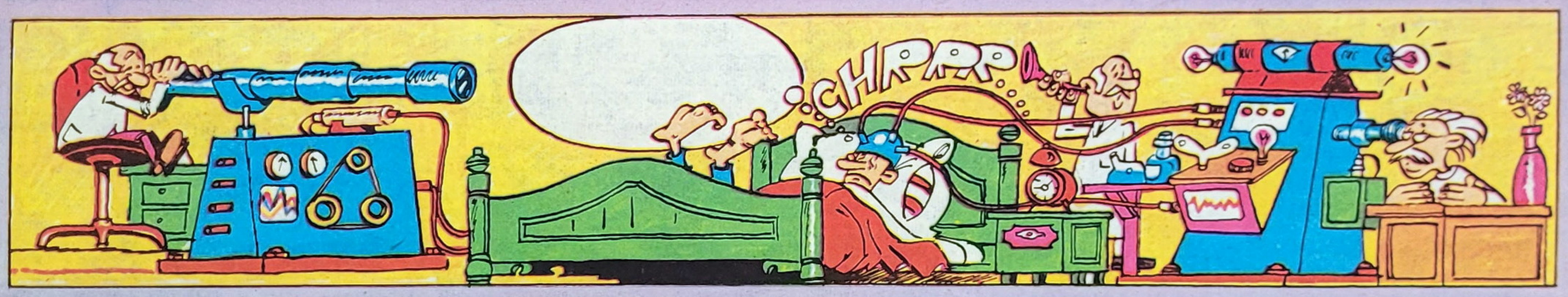

ZDZISŁAW PRZYBYŁOWSKI pisze z Czechosłowacji:

NASTĘPCA KODEŠA

AWANS czechosłowackich tenisistów do finału Pucharu Davisa okrzyknięto jako jedną z największych niespodzianek tegorocznych rozgrywek o „Srebrną Wazę". Ale dla wtajemniczonych w arkana kortowego sportu, pokonanie przez naszych sąsiadów silnej ekipy Australii (w półfinale), a także ich pozostałe drużynowe i indywidualne sukcesy nie są aż tak dużym zaskoczeniem. Przecież w historii tenisa, Czechosłowacy wielokrotnie dawali próbki nieprzeciętnych umiejętności, zdobywając przy tym najwspanialsze trofea; **Koželuch** — to zawodowy mistrz świata z lat trzydziestych, później byli: **Drobny, Černik** i **Javorski.** Polakom znany jest szczególnie ten ostatni, jako przyjaciel i zarazem rywal Skoneckiego. Zwyciężczynią Wimbledonu (nieoficjalne mistrzostwa świata rozgrywane w Londynie) była także **Sukova.** Jednak w kraju nad Wełtawą nie żyje się samą tradycją. W ślady dawnych asów poszli **Kodeš, Hřebec, Pala...** (oni to właśnie pokonali Australijczyków) i zaledwie 18-letnia **Navratilowa,** o której mówi się, że za 2—3 lata będzie bezkonkurencyjna. Czechosłowaczka dała zresztą pokaz talentu, zwyciężając niedawno podczas wrocławskich mistrzostw Europy.

Miłośnicy tenisa zza Tatr mogą więc być spokojni o przyszłość ulubionego sportu. Tym bardziej, że w kraju jest wielu uzdolnionych młodzików, już dziś gromiących swoich zagranicznych rówieśników. Jednym z nich jest **Zbyszek Nowak** z Karwiny.

ZACZYNAŁ OD NART

Jest Polakiem. Ma 14 lat i uczęszcza do polskiej szkoły w Karwinie. W klasyfikacyjnych tabelach młodzików umieszcza się go na IV—V miejscu. A jeszcze przed rokiem przegrywał z zawodnikami mało znanymi. Tyle oficjalnych statystyk. Nieoficjalnie zaś podaje się, że Zbyszek ma wprost fantastyczny bekhend (odbicie piłki z lewej strony przez praworęcznych tenisistów) i najlepszy w gronie krajowych rywali serwis. Przewyższa też wszystkich konkurentów szybkością przeprowadzania akcji i ogólną sprawnością.

Zbyszka poznałem na kortach karwińskiego stadionu „Kovona". Spocona twarz, szybki oddech, drżąca dłoń, którą podał mi na powitanie, dowodziły o wysiłku włożonym w odbyty trening.

— Czemu zawdzięczasz tak dużą odporność fizyczną? — zapytałem. — Biegałeś przecież prawie trzy godziny.

— **Tenis to specyficzna gra** — usłyszałem. — **Widzom wydaje się, że opanowanie podstawowych uderzeń, precyzyjne i mocne posyłanie piłki na drugą stronę boiska, gwarantują zwycięstwo. Tak jednak nie jest. Tylko gra urozmaicona, nagłe podejścia do siatki, ciągła zmiana repertuaru uderzeń są miernikiem wartości zawodnika. A to wymaga sił. Ja, zanim wziąłem po raz pierwszy rakietę do ręki, marzyłem o zwycięstwach w narciarskich zjazdach. Poświęcałem się „białemu szaleństwu" bez wytchnienia. To musiało zaprocentować w tenisie...**

CHCĘ GRAĆ NOWOCZEŚNIE

Zbyszek Nowak zdaje sobie sprawę, że ma jeszcze sporo braków. Z ojcem-trenerem wytrwale pracują nad poprawieniem uderzenia z prawej strony **(forhend),** nad dalszym rozszerzeniem gamy zagrywek. Na ich uniwersalności, na różnorodności taktyki, polega właśnie nowoczesny i skuteczny tenis. Bowiem każde warunki i każdy przeciwnik wymagają innej „recepty". Zasadą Zbyszka jest ciągła nauka i poszukiwanie czegoś nowego. Nie żałuje więc dziesiątek godzin spędzanych każdego tygodnia na korcie. Bo w sporcie tak już jest, że wczorajsze umiejętności nie wystarczają do jutrzejszych zwycięstw.

Szczególnie wtedy, gdy ma się 14 lat...

Zdjęcie **autora**

● Mam koleżankę, która bez skrupułów korzysta z różnych drobnych usług z mojej strony. Np. pożycza książki, odpisuje (czasami, jak jest taka potrzeba) zadania domowe, używa moich flamastrów czy długopisu. Natomiast ile razy ja ją o coś poproszę, zawsze znajduje jakiś wykręt, żeby mi odmówić. Nie są to sprawy specjalnie ważne — ja bez jej pomocy świetnie dam sobie radę inaczej, a z kolei tego o co prosi ona jej nie żałuję, ale sytuacja zaczyna mnie denerwować, bo uważam się trochę za „robioną w konia". Próbowałam z nią na ten temat porozmawiać, ale odniosłam wrażenie, że zupełnie nie rozumie o co chodzi.

Helena

● Posprzeczałem się ze swoimi kolegami z zastępu. To znaczy oni mają do mnie niczym nie uzasadnione pretensje. O co? O zupełne głupstwo.

W zeszłym roku mieliśmy zbiórki zaraz po lekcjach. To było na początku roku, potem przełożyliśmy je na godzinę piątą po południu. Z mojej zresztą inicjatywy, bo uważałem, że tak będzie lepiej, będziemy mieli więcej czasu i nikt nie będzie spieszył się do domu na obiad. Nie wszyscy chcieli się od razu z tym zgodzić, byli tacy, którym lepiej pasowała godzina wcześniejsza, ale w końcu wszyscy się przekonali, że mój pomysł jest jednak dobry. W tym roku sytuacja się zmieniła. Po prostu wszystkie popołudnia oprócz soboty mam zajęte (pływalnia i angielski), zaproponowałem więc, żebyśmy z powrotem przenieśli termin naszych zbiórek na zaraz po lekcjach. I o to była cała awantura! Nawet ci, którzy w zeszłym roku chcieli mieć na początku zbiórki wcześniej, teraz stanęli murem w obronie tej godziny siedemnastej.

Na razie upłynęło kilka tygodni i ja na żadnej zbiórce nie byłem, a zastępowy i cała reszta mają do mnie jakieś dziwne pretensje. Faktem jest, że mógłbym chodzić na angielski i o innej godzinie, ale akurat ta najbardziej mi odpowiadała i wydawało mi się, że nic nie stoi na przeszkodzie, żeby po prostu termin zbiórek znowu przesunąć. Niestety, zawiodłem się na moich kolegach!

Marcin

DLA KOGO DOBRZE?

Przeczytaliście oba listy?!

Mówią o różnych sprawach, o zupełnie odmiennych sytuacjach, ale jest mimo to w nich coś wspólnego. Co? Czy zauważyliście?

Co łączy koleżankę Heleny i Marcina? Czy sami postępujecie podobnie? Czy znacie ludzi, którzy postępują podobnie? Czy się wam takie postępowanie podoba?

Tak?! Dlaczego?

Nie?! Dlaczego?

- **Zastanówcie się!**
- **Napiszcie!**
- **Czekamy na wasz list!**

Na kopercie zaznaczcie hasło dyskusji: „DLA KOGO DOBRZE?"

Klub Nastolatków

REDAKCYJNA POCZTA

„Komputerku", napisz do mnie

Czytałam list Moniki w 112 numerze „Świata Młodych" i zrobiło mi się smutno. Ja też w VIII klasie byłam „komputerem" dla innych. Chciałabym, aby Monika napisała do mnie.

Monika Krasucka
ul. Daszyńskiego 57
05-800 Pruszków

Runo to wspaniały pies!

Bardzo chętnie i z wielkim zaciekawieniem czytam kolejne odcinki drukowanej właśnie historii wspaniałego psa Runo, który z miłości do swojego pana, gór i owiec zręcznie wymyka się z rąk dr. Mataniča, by znowu wrócić do ukochanego Miszki. Ja też mam psa (jest to dog-arlekin) imieniem Harry i wydaje mi się, że jest on najbardziej przywiązany do mnie i do mojej babci, która daje mu jeść. Pies odprowadza mnie i przychodzi po mnie do szkoły! Czytając o przygodach Runo jeszcze bardziej pokochałam Harrego i poczułam ogromną sympatię do wszystkich psów.

Małgorzata, Łódź

Witold Trawicki (14 lat); ulica Piaskowa 5 m. 2, 89-650 Czersk, interesuje się zoologią.

Jesteśmy przeciw nieuprzejmości

Chodzę do Zasadniczej Szkoły Zawodowej w Żywcu. Między uczniami a gronem nauczycielskim panują miłe stosunki, profesorowie są sprawiedliwi, serdeczni, życzliwi. Jedno, co mnie boli, to nieuprzejmość pewnej pani w sekretariacie (jest najmłodsza). Odnosi się do nas złośliwie, a nawet używa wulgarnych słów. Często, gdy nie ma humoru, bez wyjaśnień każe się wynosić uczniom, którzy przyszli załatwić jakąś szkolną sprawę. Przecież my też pracujemy i potrzebujemy trochę uprzejmości? Kiedy idę do sekretariatu — czuję lęk!

„X"

Tylko jeden numer...

Zwracam się z prośbą do czytelników: poszukuję 5 numeru „Świata Młodych" z 11 stycznia 1975 r.

Halina Andrejczuk
ul. H. Wieniawskiego 17/2
58-305 Wałbrzych

Dwie oceny

Na godzinie zoologii mieliśmy lekcję powtórzeniową. Moja koleżanka, która jest słabą uczennicą, została wywołana do odpowiedzi. Jak zwykle — nic nie umiała, więc wróciła na miejsce z oceną niedostateczną. Za chwilę pani wywołała moją sąsiadkę z ławki, która jest wzorową uczennicą. Ona też nic nie umiała, nie wiem dlaczego, zazwyczaj się jej to nie zdarza. Ale ona nie dostała oceny niedostatecznej! Powiedziała trochę, powiedziała parę słów i to jeszcze niezbyt dobrze. A co dostała? Czwórkę. Czy to jest sprawiedliwe? Bo ja myślę, że na pewno nie!

„E"

OD REDAKCJI: Wywiad z autorem „Ziemi Słonych Skał" wzbudził duże zainteresowanie czytelników. Otrzymaliśmy wiele listów z prośbą o adres Indianina polskiego pochodzenia, pana Stanisława Supłatowicza, gdyż takie polskie nazwisko nosi Sat-Okh, czyli Długie Pióro. Pan Supłatowicz jako marynarz rzadko bywa w domu i zapewne nie będzie mógł odpisać na wasze listy. Będzie mu jednak miło stwierdzić, że interesują was Indianie, ich dzieje i kultura. Zainteresowanym podajemy adres: Stanisław Supłatowicz, al. Wojska Polskiego 22, 80–277 Gdańsk.

BAZAR

SZYBKO • ELEGANCKO • EKONOMICZNIE

Jesień — okres spotkań towarzyskich, prywatek. Przy takich okazjach chce się podać jakiś poczęstunek. Taki, żeby go można było szybko przygotować, żeby elegancko wyglądał, żeby tanio kosztował. Może właśnie coś z dzisiejszego zestawu?!

FRYKADELE KOLOROWE

(dla 4 osób potrzeba: 1 paczka gotowych frykadeli — rodzaj okrągłych, podłużnych parówek z drobiu, 2 jajka ugotowane na twardo, 2 średnie pomidory, 1 cebula, 1 ogórek kiszony, kilka gałązek zielonej pietruszki, 2–3 łyżki posiekanej kapusty czerwonej i białej).

Jajka i pomidory kroimy na ćwiartki, cebulę w talarki, ogórek kiszony w plasterki. Frykadele smażymy na tłuszczu według przepisu załączonego do opakowania. Na talerzyku układamy jedną frykadelę i ozdabiamy ją na kolorowo przygotowanymi uprzednio jarzynkami i zieloną pietruszką. Można do każdej porcji dodać łyżeczkę musztardy.

SAŁATKA BIAŁO – ZIELONA

(dla 4 osób potrzeba: kawałek pozostałej z obiadu gotowanej kury, plus minus ćwiartka, pół małej puszki zielonego groszku, słoiczek majonezu, kilka gałązek zielonej pietruszki). Kurę (zimną) kroimy w drobną kostkę, mieszamy z groszkiem i majonezem, doprawiamy do smaku solą i pieprzem. Porcje sałatki nakładamy do szklanych kompotierek lub szerokich pucharków, ochładzamy w lodówce, przed samym podaniem przybieramy gałązkami zielonej pietruszki.

GRZANKI WYKWINTNE

(Potrzebne będą: bułka delikatesowa, resztki pieczonej kaczki lub kury, masło, ser żółty, szczypiorek). Bułkę kroimy na kromki, każdą smarujemy masłem i układamy na niej pokrojone kawałki kaczki lub kury, posypujemy je suto startym na tarce żółtym serem i niewielką ilością posiekanego szczypiorku. Tak przygotowane grzanki układamy na blasze i wstawiamy do piekarnika. Podajemy gorące.

KACZKA MORELOWA

(dla 1 osoby potrzeba: kawałek pieczonej kaczki np. pozostałość z niedzielnego rodzinnego obiadu, kilka sztuk suszonych moreli, kilka migdałów. Potrzebne będzie również 1 opakowanie gotowej galaretki mięsnej w proszku).

Kawałki kaczki kroimy na niezbyt drobne podłużne kawałki, morele wygotowane np. w kompocie osączamy z wody, migdały łuskamy i kroimy na podłużne paseczki, galaretkę mięsną przygotowujemy wg przepisu na opakowaniu.

Przygotowane produkty (kaczka, morele, migdały) układamy w szklanych pucharkach, każdą porcję zalewamy galaretką mięsną, wstawiamy do lodówki w celu zastygnięcia.

KANAPKI OKRĄGŁE

(Z paczki krakersów, tzw. brydżowych oraz paczki frykadeli wychodzi bardzo wiele kanapek, którymi można podjąć nawet 8–10 osób. Oprócz tego potrzebne będą: ćwierć kostki masła, pomidor, jajko na twardo, ogórek kiszony i kilka gałązek zielonej pietruszki ewentualnie strączek czerwonej papryki — wszystko do przybrania).

Frykadele smażymy według przepisu kilka godzin przed przygotowaniem kanapek, żeby zdążyły wystygnąć. Zimne kroimy na plasterki. Krakersy smarujemy masłem, na każdym kładziemy jeden plasterek frykadeli, każdą kanapkę dekorujemy przygotowanymi produktami.

POLDROB

K-42/4

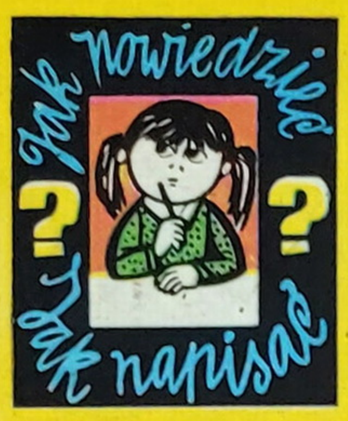

Nie wiem, jak zwrócić się do kobiety uczącej w liceum, do którego uczęszczam. Gdy byłam w VII klasie, pani ta uczyła mnie polskiego, a teraz w I klasie tego liceum, ta pani mnie nie uczy, ale często rozmawiamy na przerwach. Czy mam używać zwrotu: „proszę pani" czy też „pani profesor"? Jak należy mówić do nauczycielek „pani profesor" czy „pani profesorko"?

— Anka z woj. radomskiego

Z tą „panią profesorką" to jest tak. W zasadzie wyraz profesorka istnieje i jest zaznaczony w słownikach. Nie można mu niby niczego zarzucić, gdyż jest utworzony prawidłowo od wyrazu profesor. Ale... Na wyższej uczelni do kobiety naukowca nikt nie zwróci się per „pani profesorko", bo to brzmi niepoważnie, a w ogóle to przecież nie mówi się też: docentka, doktorka, adiunktka... Termin **profesorka** używany bywa przeważnie jako synonim wyrazu nauczycielka, a jednak w zwrocie grzecznościowym: „pani profesorko" nie wypada najładniej, zwłaszcza, że uczniowie wymawiają go często „pani psorko". W rezultacie przyjęło się, że również w średnich szkołach, tak jak i na wyższych uczelniach, są **panie profesor**, a nie profesorki. Tak więc ja radzę zwrot „pani profesor".

Sprawa druga to sposób zwracania się do nauczycielki, która Cię nie uczy. Tu musisz już pokierować się własnym wyczuciem. Jeżeli przed laty zwracałaś się do niej „proszę pani", a obecne stosunki są serdeczne, to nie widzę powodu do tytułowania podczas prywatnych rozmów na przerwach między lekcjami. Myślę jednak, że gdyby owa pani miała Cię uczyć w przyszłości, to na lekcjach należałoby się do niej zwracać tak samo jak inni uczniowie.

W niektórych książkach jest napisane: „tego wieczoru", a w innych „tego wieczora". Która z form jest poprawna?

— Katarzyna W.

Wieczór ma dwa znaczenia. 1) Oznacza porę dnia, 2) zabawę wieczorną, przyjęcie wieczorne, imprezę taką np. jak wieczór autorski. Jeśli mamy na myśli porę dnia, to możemy powiedzieć albo „do **wieczora** daleko", albo „do **wieczoru** daleko", ponieważ w tym wypadku wieczór ma dwie formy dopełniacza. Jeśli natomiast myślimy nie o porze dnia, lecz o imprezie, która się pod koniec dnia odbyła, to mamy tylko jedną możliwość — dopełniacz z końcówką -u. (Nigdy nie zapomnę tego wieczoru u Zosi. Zdobyłam ten autograf podczas wieczoru autorskiego). Moim zdaniem te dwie formy dopełniacza wyrazu **wieczór** w pierwszym znaczeniu to absolutnie zbędne bogactwo. Kłopotliwe w dodatku. Ponieważ od nas użytkowników języka zależy, czy do dwóch znaczeń wyrazu przypisany będzie tylko jeden dopełniacz, proponuję już od zaraz zdecydować, że **tego wieczora, pewnego wieczora, każdego wieczora** — tyczy się pory dnia, zaś **tego wieczoru** mówimy wtedy, gdy chodzi np. o wieczór muzyki Chopina.

Wasza mgr KROPECZKA

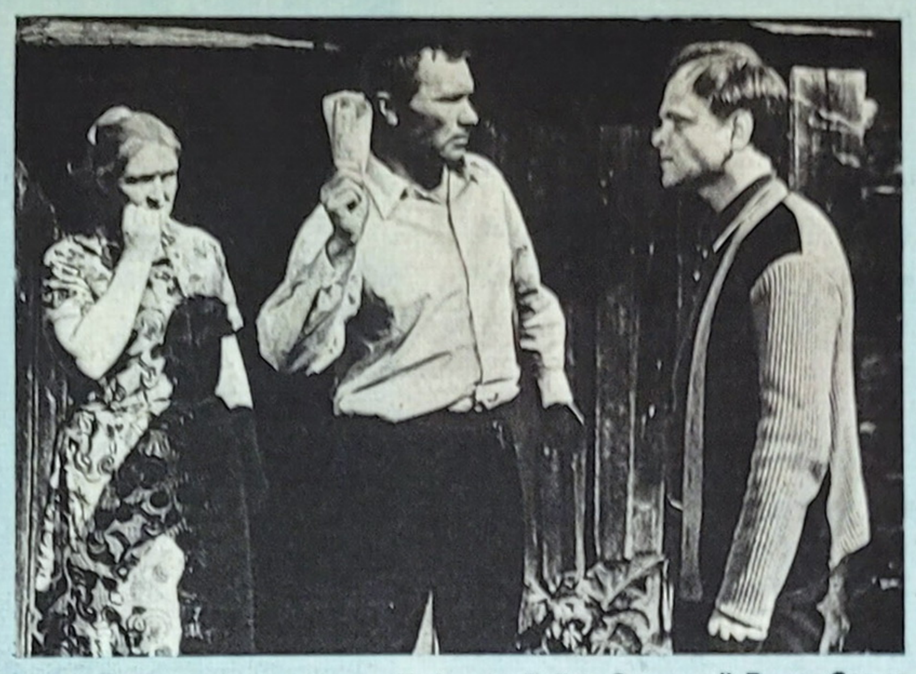

Jedna z przełomowych scen w filmie pt. „Kalina Czerwona". Dawny Gorycz (w środku) decyduje się zerwać wszelkie więzy łączące go ze światem przestępczym. Z lewej strony widzimy Lubę. W roli tej wystąpiła żona reżysera — Lidia Fiedosiejewna. Zdjęcie: CRF

EKRAN

KALINA CZERWONA

W roli głównego bohatera barwnego filmu produkcji radzieckiej pt. „Kalina Czerwona" występuje aktor, reżyser i pisarz w jednej osobie, nieżyjący już od roku Wasilij Szukszyn. Urodzony w 1929 r. na dalekim Ałtaju, doskonale znał nie tylko z obserwacji, lecz i z bezpośrednich kontaktów ludzi, o których pisał książki i tworzył swoje filmy.

Zanim stał się sławnym pisarzem i reżyserem, zajmował się wieloma profesjami. Pracował w kołchozie, był budowlanym, ślusarzem, kierowcą, marynarzem, a nawet — dyrektorem wiejskiej szkoły wieczorowej. Dopiero potem został studentem szkoły filmowej i zadebiutował rolą w filmie pt. „Bądź moim synem". W rok potem wydał swoją pierwszą książkę. Pierwszy film zrealizował w r. 1964. Wasilij Szukszyn jest autorem pięciu filmów — wszystkie są oparte o jego własne scenariusze. Jako aktor wystąpił w 17 filmach, w kilku tworząc wybitne kreacje.

Jego najlepszym filmem jako pisarza, reżysera oraz aktora, jest „Kalina Czerwona", która w 1974 r. została uznana za wielkie wydarzenie artystyczne w Związku Radzieckim. Jest to, niestety, ostatnie filmowe dzieło, Szukszyna; reżyser zmarł w październiku 1974 r.

Tytuł filmu mógłby sugerować, że jest to opowieść wojenna. Jest inaczej — to współczesny dramat psychologiczny o człowieku z tzw. marginesu społecznego i o mieszkańcach dalekiej, zapadłej wioski, którzy przyjęli go do swego grona. Dzięki nim, a przede wszystkim szlachetnej i dobrej kobiecie, recydywista, złodziej — zwany Gorycz, zdał sobie sprawę, że zmarnował 40 lat swojego życia... Chce to naprawić. Poznajemy go w momencie, gdy opuszcza zakład karny położony gdzieś nad brzegiem Jeziora Białego. Opuszcza to więzienie po odsiedzeniu kolejnego wyroku. I tak zaczyna się historia Jegora Prudkina, pseudonim Gorycz.

Pieśń „Kalina Czerwona", choć dostarczyła filmowi tytułu, nie została jednak przez głównego bohatera zaśpiewana pełnym głosem... Prudkin na wolności czuje się ogromnie samotny, drączą go wyrzuty sumienia, a jego powiązania ze światem przestępczym są zbyt silne, aby ten człowiek, w gruncie rzeczy wrażliwy, i mimo tylu lat spędzonych za kratami — nie zdemoralizowany, mógł sam stanowić o swoim życiu. On tego usilnie pragnie, chce uratować swoją godność, ale mu się nie udaje.

Kiedy Gorycz przyjeżdża na wieś (a w filmie pokazano rodzinną wieś reżysera — Srostki) do Luby, którą poznał listownie i jej rodziców, prawie cała wieś jest podminowana i pełna trwogi, że oto zjawi się u nich człowiek wielokrotnie karany więzieniem. Starzy rodzice Luby są wręcz przerażeni, ale wiejski obyczaj każe im godnie powitać gościa. Chcą się dowiedzieć naprawdę: kto zacz, czy sprawiedliwość była dla niego naprawdę — sprawiedliwa?... Pierwsza rozmowa między Prudkinem a starymi jest pełna ironii, a zarazem komizmu. W całym zresztą filmie są sceny prawie że groteskowe. Jest to jednak gorzki humor. Ale są też w „Kalinie Czerwonej" i momenty liryczne. Recydywista-Gorycz nie może obojętnie przejść obok wiotkich, przypominających mu dzieciństwo brzózek...

W towarzystwie Luby (gra ją świetnie żona Szukszyna — Lidia), Gorycz — Prudkin odwiedza swoją opuszczoną samotną starą matkę. Przysłuchując się rozmowie obu kobiet, straszliwie cierpi, gdyż staruszka nie rozpoznaje w nim jedynego pozostałego przy życiu syna... A tymczasem Prudkin nie chce powiedzieć: „oto jestem, matko", bo piętno hańby, jakie nosi w postaci swojej ostrzyżonej po więziennemu głowy, jest dla niego zbyt mocne... Chce poczekać, aż mu przynajmniej włosy odrosną. Pod wpływem Luby, a także spotkania z matką, jest już innym człowiekiem, ale i jego los jest już przesądzony... Nie uchroni go nawet prawie symboliczna praca na roli, do której po 20 latach wrócił.

Film jest niesłychanie szczery, ogląda się go z ogromnym zainteresowaniem. „Kalina Czerwona" pozbawiona jest wszelkich upiększeń rzeczywistości, dekoracji i słownych deklaracji, jakie niekiedy nas rażą, bo nic nie znaczą. O tym dziele Szukszyna trudno zapomnieć. Polecam go jednak tylko tym widzom, którzy ukończyli 15 lat.

(ag)

OSTRY DYŻUR

Dwója za brak zeszytu

Czy nauczyciel ma prawo postawić ocenę niedostateczną, jeśli uczeń zapomni zabrać ze sobą zeszytu lub niechcący pomyli przedmioty, a zdarzy mu się to pierwszy raz? Zaznaczam, że uprzedziłam o tym nauczyciela przed lekcją.

Elżbieta

CO by było, gdyby pielęgniarka idąc do chorego zapomniała zabrać strzykawki, lekarz — słuchawek lub recept, a kierowca — prawa jazdy? Można oczywiście odpowiedzieć, że nic wielkiego. Pielęgniarka musiałaby wrócić po strzykawkę, lekarz po słuchawki, a kierowca „najwyżej" zapłaciłby mandat. Straciliby jednak przy tym: lekarz i pielęgniarka czas, którego zabrakłoby może dla innego chorego potrzebującego pomocy, co z kolei mogłoby przynieść poważniejsze skutki, a kierowca pieniądze i również czas. Gdyby to się zdarzyło raz, no to ostatecznie..., ale gdyby ciągle?! Wtedy bardzo utrudniałoby to i komplikowało życie — i tym zapominalskim, i tym, którzy mieliby z nimi do czynienia. Tak samo jest ze szkolnym zeszytem. Potrzebny jest przecież. To w nim notujecie to, co przerabiacie na lekcji, to w nim odrabiacie zadania domowe. Oczywiście, można raz zanotować na kartce i później przepisać, nie codziennie również nauczyciel sprawdza zadania domowe, ale mimo wszystko zeszyt jest potrzebny. I uczniowi, i nauczycielowi. I każdy o tym wie. Zapomnieć o czymś, np. o zeszycie, to ludzka rzecz i zdarzyć może się każdemu. Jeśli zdarza się jednak zbyt często, to życie szkolne co nieco dezorganizuje. Nie myślę tutaj o konkretnej jednej osobie, ale o całej klasie, w której jednego dnia zapominają zeszytu Janek i Basia, drugiego dnia Wojtek i Andrzej, a kolejnego nie ma go jeszcze ktoś inny. Trudno się więc dziwić, że nauczyciel jest tym stanem rzeczy zdenerwowany. I może się zdarzyć, że jego gniew osiągnął szczyt, kiedy akurat zdarzyło się nie mieć zeszytu osobie najzupełniej przypadkowej, tej, która zwykle jest w porządku. Kara przez nią poniesiona była karą, którą zarobiła w imieniu całej klasy.

Inna sprawa, czy jest to sprawiedliwe? Co prawda, istnieje takie powiedzenie: „jeden za wszystkich, wszyscy za jednego", ale wcale nie uważam, że koniecznie trzeba je i w tym momencie stosować. Jestem zdania, że w tej konkretnej sytuacji, którą opisała Elżbieta nauczyciel postąpił NIESPRAWIEDLIWIE. Tym bardziej że Elżbieta, „nowicjuszka w zapominaniu", uprzedziła o tym przed lekcją. Ale nie wiem, jaki był późniejszy przebieg tej lekcji. Może okazywało się po kolei, że cała masa osób nie ma tego dnia zeszytów?!... Nie wiem tego. Wcale nie usiłuję nauczyciela Elżbiety tłumaczyć, uważam, że spotkała ją krzywda i ma prawo czuć o to żal. Ale z drugiej strony usiłowałam znaleźć przyczynę tego zdarzenia, mam nadzieję, że ją rozumiecie. Oczywiście, zrozumienie to w niczym nie złagodzi słusznego żalu Elżbiety. Cóż jednak mam jej poradzić? Teraz?! Można było w momencie, kiedy to się stało odwołać się do samorządu szkoły, poprosić o pomoc wychowawcę... teraz sprawa jest już przebrzmiała, nikt jej nie pamięta. Pozostaje tylko jedno doświadczenie, że warto pakować się do szkoły na spokojnie, poprzedniego dnia wieczorem, z planem zajęć w ręku. Wtedy możliwość jakiejś pomyłki i zapomnienia czegoś znacznie się zmniejsza, a tym samym zmniejsza się możliwość takiej sytuacji, w jakiej znalazła się Elżbieta.

mgr WITOLDA SAJDAK

Ferie przy kartoflach

NIE MA JAK KOMBAJN KS!

Uczniowie działdowskich szkół jeden cały jesienny tydzień poświęcili w tym roku wykopkom. Siódme i ósme klasy szkół podstawowych oraz wszyscy uczniowie liceów od godziny 8 do 15 pracowali na polach okolicznych PGR-ów i indywidualnych gospodarstw rolnych. Rozmawiam z kilkoma uczestnikami akcji:

— Już drugi raz jestem na wykopkach. W zeszłym roku też pracowaliśmy tydzień i każdy z nas zarobił po 250 złotych. Pieniędzy tych nie dostaliśmy jednak do ręki. Zostały przekazane na konto szkoły, aby dofinansować różne imprezy, najczęściej wycieczki. Po prostu przy wyjeździe na jakąś wycieczkę każdy z nas płacił o te 250 złotych mniej. To dobre rozwiązanie, choć w tym roku było trochę gorzej, bo co dzień jeździliśmy do innego PGR-u. W jednym ziemniaki urosły duże i dziennie zarabialiśmy po 50 złotych, w innym natomiast drobne i wymieszane z ziemią, więc nasza wydajność spadała co najmniej o połowę.

— Co mi się nie podoba? Organizacja pracy. Idziemy, na przykład, za mechaniczną kopaczką, która wyrzucane ziemniaki układa w rządek. Wszystko to dobrze, jeśli uprzednio specjalna maszyna oczyści pole z łętów, czyli naziemnej części ziemniaka. Wtedy ziemniaki są czyste, robota idzie szybko i nic na polu nie zostaje.

Ale jeśli łęty nie zostały ścięte, to z tej mieszaniny nikt ziemniaków nie wybiera, bo nie ma na to czasu. Zostają na polu, marnują się, aż szkoda patrzeć. Rozumiem, że mogą być kłopoty z mechanizacją pracy, ale przecież widzę, ile jest maszyn do usuwania łętów, a do tego każda z nich pracuje co najmniej trzy razy szybciej od kopaczki... Może im się po prostu nie chce ich uruchamiać, może brakuje wyobraźni, bo „zawsze tak było, więc co będziemy zmieniać..."

A dyrektor PGR-u powiedział: „Gdyby nie zastosowanie kombajnu KS, to wykopki byłyby o wiele cięższe".

Co to jest kombajn KS? Nie wiecie? Kolonie Szkolne! **(W. Ch.)**

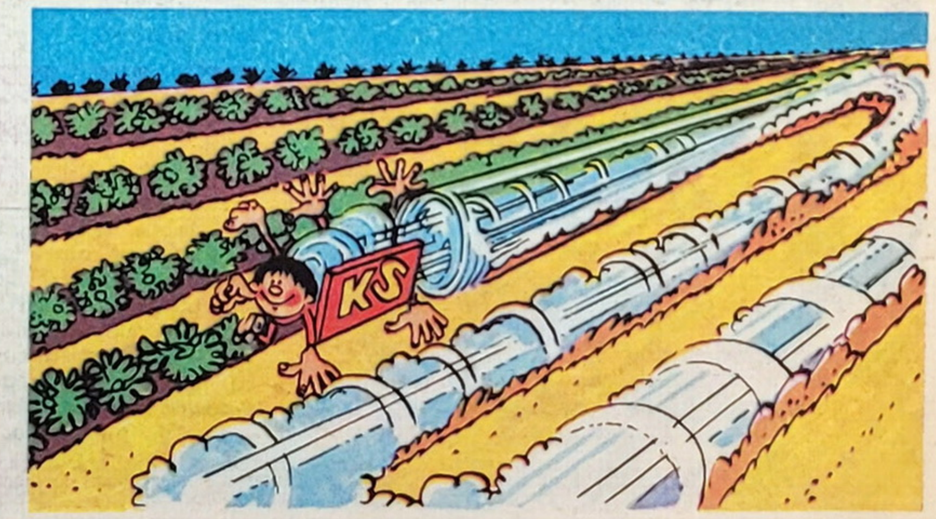

Polska Kronika Filmowa na kolorowo

WARSZAWA (PAP). Poczynając od połowy października, będą się ukazywać barwne wydania Polskiej Kroniki Filmowej, poświęcone przemianom, jakie zaszły w Polsce między VI a VII Zjazdem PZPR. Kroniki filmowe opracowywane są od trzech lat. W ub. roku 25 barwnych kronik poświęcono dorobkowi 30-lecia. Od pierwszego wydania w grudniu 1944 roku w Lublinie ukazało się do dziś 762 tys. metrów taśmy filmowej 2540 wydań Polskiej Kroniki Filmowej. PKF wymienia swoje materiały z 48 kronikami filmowymi na świecie. Tak więc prawie każdego dnia w jakimś kraju świata pokazuje się obraz Polski i jej osiągnięcia. PKF stworzyła bogate archiwum materiałów filmowych, chroniąc od zapomnienia ważne fakty pierwszych lat odbudowy i wielkich przemian. Z jej materiałów czerpie film dokumentalny i TV. **(bt)**

100 lat Teatru Polskiego w Poznaniu

POZNAŃ (PAP). Przed stu laty z inicjatywy wielkopolskich patriotów zbudowany został w Poznaniu gmach Teatru Polskiego. W latach walki z naporem germanizacyjnym teatr odgrywał ważną rolę w krzewieniu polskiej kultury. Próbę zorganizowania stałego zespołu w Poznaniu podjął w 1782 r. Wojciech Bogusławski, urodzony we wsi Glinno pod Poznaniem w roku 1757. Uzyskał przywilej na przedstawienia teatralne w Poznaniu. Jednak dopiero w 1875 roku powstał tu stały teatr, zbudowany ze składek napływających z całego kraju i z zagranicy. Ideę budowy wspierali Józef Ignacy Kraszewski i Helena Modrzejewska. Na frontonie teatru umieszczono napis: „Naród sobie", podkreślając zbiorowy wysiłek całego społeczeństwa.

W stulecie zespół Teatru Polskiego przygotował dwie premiery: „Wesele" Stanisława Wyspiańskiego i „Kordiana" Juliusza Słowackiego — obydwie w reżyserii obecnego dyrektora teatru, Romana Kordzińskiego. Za wybitne zasługi w utrzymaniu polskości, za osiągnięcia w rozwoju polskiej sztuki teatralnej, w uznaniu zasług w pomnażaniu dorobku kultury narodu, Rada Państwa nadała Teatrowi Polskiemu Order Sztandaru Pracy I klasy. Patronat nad jubileuszem teatru objęła załoga zakładów Przemysłu Metalowego „H. Cegielski". **(bt)**

REDAGUJE: WŁODZIMIERZ LEWIŃSKI

CZEŚĆ!

Natrafiam czasem w Waszych listach na zaskakujące pytania. Na przykład Romek Pankiewicz pyta mnie ile metrów kwadratowych przypada w Izbie Lordów na jednego lorda i dodaje, że według niego Izba Gmin jest o wiele bardziej zagęszczona.

Nikt w całej redakcji nie umiał odpowiedzieć na pytanie Romka, za to wszystkich zachwycił wynalazek Małgosi Rudzińskiej.

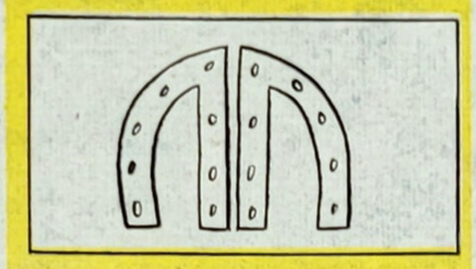

Są to podkowy dla p a r z y s t o k o p y t n y c h. Bomba!

Następny genialny wynalazek znalazłem w liście Tomka S. z Jeleniej Góry. Tomek pisze, że buty narciarskie są ostatnio coraz wyższe. Najmodniejsze sięgają prawie do kolan. Wynalazca proponuje taki oto model butów zjazdowych...

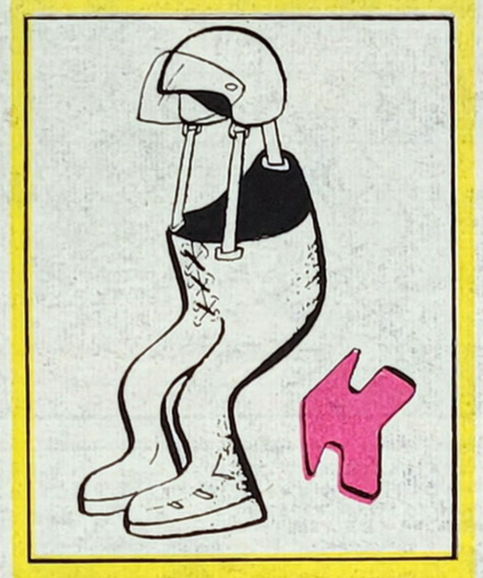

...które usztywniłyby narciarza do pasa. Jak widać, wynalazek Tomka eliminuje całkowicie z ekwipunku narciarskiego spodnie. W komplecie buty połączone są gumowymi szelkami z kaskiem ochronnym.

Natchniony Waszymi pomysłami, wymyśliłem i ja coś pożytecznego: OSTROGI DLA SPRINTERÓW (na rysunku obok).

Do zobaczenia!

WASZ RZEP

— Co to, tato?
— To są narty na wypadek odwilży, synku...

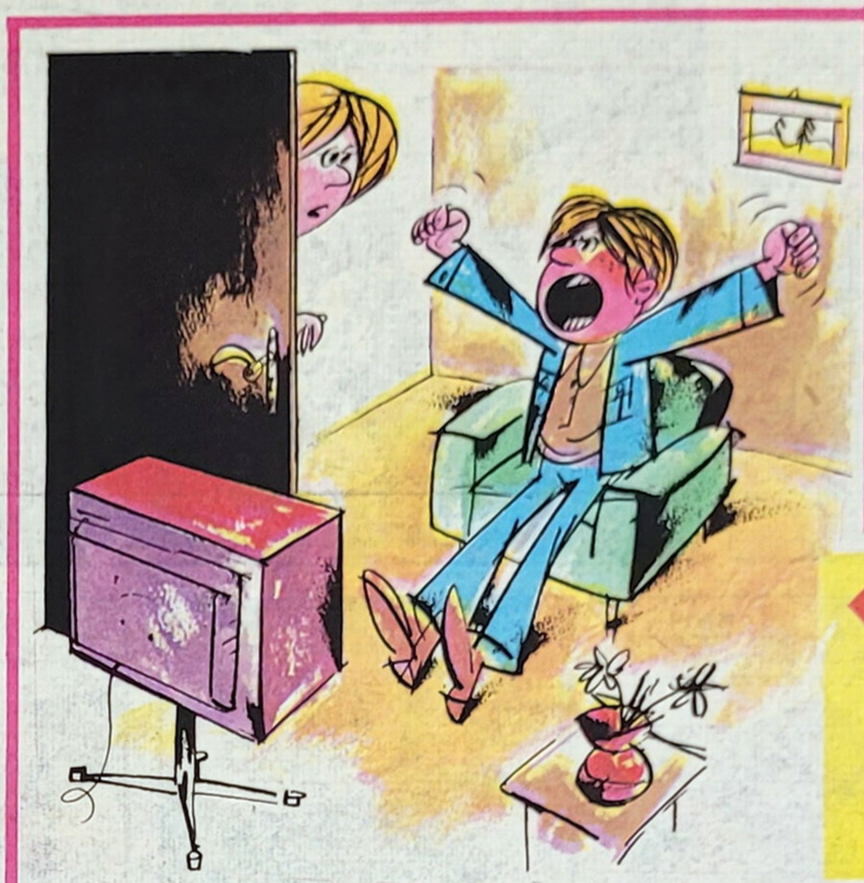

— Gdybyś ty, Franuś, pracował mniej bezmyślnie, to zauważyłbyś pewnie, że ścinasz właśnie słup telegraficzny!...

RODZINA PIOTROWSKICH

— Marek, odrobiłeś lekcje?

— Właśnie odrabiam mamo! Mamy zadanie z wuefu: trzymać kciuki w czasie meczu Holandia – Polska!...

Uwaga! Proszę wszystkich moich korespondentów, żeby nie zapominali o naklejeniu na kopercie mego znaczka, który zawsze załączam na początku odcinka.

Rzep

RZEPKLUB

Kolejną „Rzepklubowiczką" zostaje dziś Izabella Brożek z Częstochowy. Oto jeden z nadesłanych przez nią żartów rysunkowych.

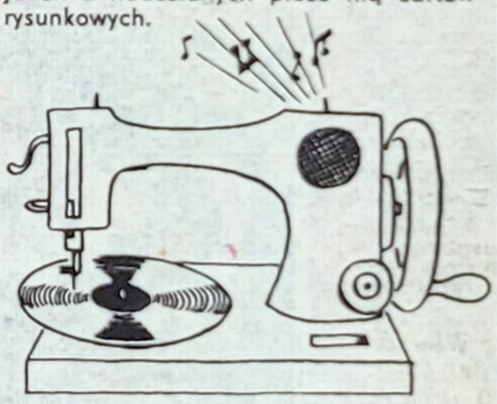

Masz ci los! Ta szynka jest naprawdę bardzo ciężka! Daleko z tym nie będę mógł uciekać. Długonogi zadziorny Jure już go doganiał. Nie żartował! No i ten długi kij w ręku. Runo biegł w las, Jure za nim. Daleko w tyle odzywali się inni. Runo zaczepiał udźcem o drzewa i gałęzie. Tuż za sobą czuł napastnika. O, jar! Kilka kroków szeroki! Nie, z tym udźcem w pysku nie zdoła go przeskoczyć. Może skręcić i uciekać brzegiem jaru?

Och, Runo za długo się namyślał. W tej chwili Jure zdzielił go kosą po grzbiecie, tuż nad tylną lewą łapą. W Runa jakby piorun strzelił, wypuścił szynkę z pyska i odwrócił się do napastnika. Był straszny. Jure zamarł. Chciał wołać po pomoc. Za późno. Chciał obronić się kosą, ale chybił. Jednym susem przewróciło go rozszalałe zwierzę. Jure uderzył głową o sękatą jodłę i stracił przytomność. Runo opamiętał się i zląkł. Obwąchał leżącego i szybko uciekł. Nie zapomniał zabrać skradzionej szynki.

Biegł tak szybko, na ile pozwalały mu gasnące siły. Stracił dużo krwi. Rana bardzo mu dokuczała. Natrafił na jakiś jar, dość głęboki. Wskoczył tam. Położył się, szynkę zostawił koło siebie i zaczął lizać szeroką ranę. Po dłuższym czasie wylizał z rany sierść. Serce wciąż mocno mu biło.

Dopiero o zmierzchu zabrał się do udźca. O, cóż to za boskie uczucie! Czegoś takiego nigdy w życiu jeszcze nie jadł. Czuł, jak mu wracają siły, niby jakieś lekarstwo o cudownej mocy, krążące w żyłach. Zamknął oczy i gryzł, gryzł mięso...

Czy to możliwe? Dopiero zjadł połowę szynki, a już jest syty! Wykopał więc w norze dziurę, złożył w niej resztę udźca i przysypał ziemią. Po obfitym posiłku zaczęło dokuczać mu pragnienie. Musiał wybrać się na poszukiwanie wody. Łapa strasznie go bolała. Na szczęście znalazł wodę niedaleko. Zimna była, źródlana. Orzeźwiająca.

Wrócił do sosny, gdzie przewrócił złego człowieka. Już go tam nie zastał. Długo obwąchiwał to miejsce, a potem pokuśtykał tam, gdzie siedział podczas obiadu i czekał, aż kosiarze rzucą kości. Kosiarze już zbierali się do domu. Zły człowiek był pośród nich. Z obwiązaną głową.

Gdy kosiarze odeszli i zniknęli za laskiem, po drugiej stronie łąki, Runo dowlókł się na miejsce ich obiadu. Pozbierał rozrzucone dokoła okruchy i kości. Kości zaniósł do swej nory. Musiał zrobić sobie skromne zapasy, gdyż chyba przyjdzie mu kilka dni tutaj wypoczywać.

W nocy budził się z bólu. Lizał ranę, próbując sobie ulżyć. Następnego dnia ból się wzmógł. Łapa spuchła, rana zaczęła ropieć. Kości, które poprzedniego dnia przyniósł do nory, już mu nie smakowały. Szynka też nie. Męczyło go tylko pragnienie. Powoli przywlókł się do źródła. Od czasu do czasu zanurzał w nim pysk i lizał sobie ranę.

Pod wieczór znowu zaszył się w swojej norze, gdzie przeleżał bez ruchu kilka dni. Ból męczył go niezmiernie, ale po kilku dniach rana pękła i ropa wyciekła. Ranę znowu dokładnie wyczyścił. Znikła opuchlizna, pragnienie ustępowało. Przygotował się do dalszej drogi. Zabrał się do kości, które tymczasem wyschły. Do następnego dnia już przyszedł do siebie i ruszył w dalszą drogę. Najpierw zjadł wszystko mięso, które kilka dni temu zakopał, napił się wody i pożegnał gościnne schronienie i orzeźwiające źródełko.

Niósł w pysku ogromną kość. Och, jak on wyglądał! Chudy jak szczapa, istny strach na wróble, oczy nabiegłe krwią, zwykle piękna lśniąca sierść straciła blask, teraz brudna, bez blasku sterczała na wszystkie strony. Gdyby zobaczył go w takim stanie dr Matanić albo Miszko, chyba zalałby się łzami z żalu. Na domiar złego kulał.

Gdyby go teraz wilk spotkał, nie mógłby się obronić. Nawet człowiekowi nie mógłby stawić oporu. Cały tydzień nic nie wziął do pyska! Leżał bezsilny, trawiony gorączką. W końcu jednak silny organizm pokonał chorobę.

Żałosny upiór, który wolno wlókł się ze zwieszonym łbem, z obwisłym, wyleniałym ogonem i z ogromną kością w pysku! Kości za nic na świecie nie zostawiłby w tamtej norze. Przyda się na śniadanie, obiad i kolację.

O zmroku stanął nad wielką rzeką. Upuścił kość, podniósł łeb i rozglądając się naokoło węszył, węszył. Pomylił drogę. Musi zawrócić na północ, skręcić nieco na zachód i podążać z biegiem rzeki. Chociaż już zapadał zmrok i czuł coraz większe zmęczenie, nie poddawał się. Przyspieszył kroku. Lecz napotkane duże osiedle okrążył dużym łukiem. Bardzo bał się ludzi, zwłaszcza teraz, kiedy był prawie w domu. Jakaś radość, jakiś świąteczny nastrój burzyły mu krew. Jeszcze nigdy nie czuł się tak szczęśliwy. Nawet ból w łapie ustał albo go przyćmiła radość.

C.d.n.

32

J. Christa

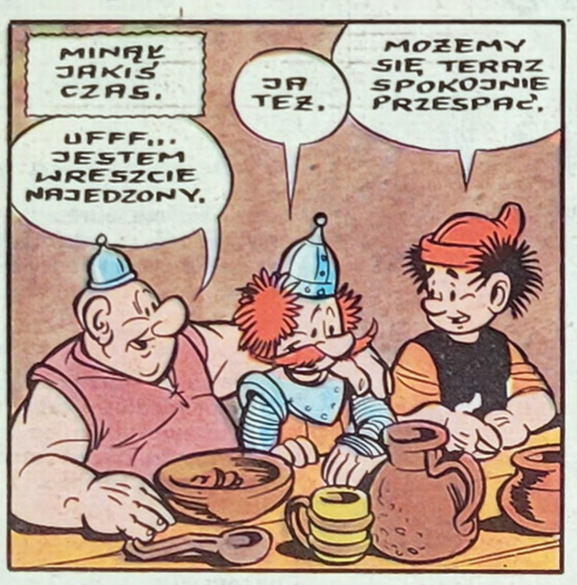

ŚWIAT MŁODYCH

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa; ADRES ODDZIAŁU: al. 3 Maja 7, 40-096 Katowice.

UKAZUJE SIĘ WE WTORKI, CZWARTKI I SOBOTY.

REDAGUJE KOLEGIUM: Stanisław Borowiecki, Jerzy Dąbrowski, Anna Grzybowiecka, Ewa Kłosiewicz, Jerzy Kowalkowski, JERZY MAJKA (redaktor naczelny), Wojciech Pielecki, Ryszard Ratajczyk, Mieczysław Teodorczyk, Barbara Tylicka, Marzena Wierzcholska, Bożena Zwolińska.

TELEFONY:

Red. naczelny	21-15-61
Sekr. redakcji	28-25-48
Dział Łączności z Czytelnikami	28-56-18

Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.

WYDAWCA — RSW „Prasa—Książka—Ruch" Młodzieżowa Agencja Wydawnicza 00—561 Warszawa, ul. Koszykowa 6 A Telefony: Dyrektor 28-09-73, Dział Wydawniczy 29-15-52, 29-56-19. Prenumerata krajowa: miesięczna 19,50 zł, kwartalna 58,50 zł, półroczna 117 zł, roczna 234 zł. Od instytucji i szkół z miast wojewódzkich i gmin prenumeratę przyjmują wyłącznie miejscowe oddziały i delegatury RSW „Prasa-Książka-Ruch" w terminie do 25 listopada na rok następny. Od instytucji, szkół, w miejscowościach, gdzie nie ma oddziałów i delegatur RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz od wszystkich prenumeratorów indywidualnych prenumeratę przyjmują wyłącznie miejscowe urzędy pocztowo - telekomunikacyjne oraz listonosze w terminie do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 10 proc. droższa od krajowej, przyjmuje Biuro Kolportażu RSW „Prasa-Książka-Ruch", ul. Wronia 23, 00-840 Warszawa, konto PKO 1-6-100021. Sprzedaż numerów zdezaktualizowanych na pisemne zamówienie prowadzi Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw RSW „Prasa-Książka-Ruch", ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa

Opracowanie graficzne: Tadeusz Baranowski

Redakcja techniczna: Henryka Żochowska

DRUK: Państwowe Zakłady Graficzne „Dom Słowa Polskiego", Warszawa.

Zam. 127/6803 B-32
Nr indeksu — 33039/35018.

NIE ZAPOMNIJ OTO NASZ 00-561 POCZTOWY

19. Obserwował kosiarzy. Co robią? Dlaczego tak wymachują tam i z powrotem po wysokiej trawie? Coś jednak Runo wiedział na pewno. Wiedział, że człowiek zazwyczaj jada najmniej trzy razy dziennie, wiedział, że w samo południe spożywa obfity posiłek, wiedział też, że z niepojętych powodów nie jada kości, które są przecież bardzo smaczne i tak piękne chrzęszczą w zębach psa.

Był pewien, że wyrzucą kości, a więc jemu też dostanie się co nieco. Czekał i czekał, ale ludzie tylko zapamiętale wymachiwali kosami.

W końcu doczekał się. Nadeszła pora obiadu. Słońce sypało ogniste promienie prosto na głowy spoconych kosiarzy. Odłożyli więc kosy i rękawami wycierali spocone czoła. Położyli się w cieniu. Nadeszły dwie kobiety. Każda przyniosła na głowie duży, okrągły kosz. W koszach były miski, garnki, łyżki, chleb, jadło i napoje.

Kosiarze przywitali je wesołymi okrzykami.

— Dlaczego tak późno, Łucjo, Mario?

Łucja i Maria uśmiechały się wstydliwie i wyjmowały z koszy miski, garnki, łyżki, chleb, jedzenie i napoje.

— Łucjo, daj no mi najpierw łyk czerwonego wina, tak strasznie chce mi się pić — poprosił najprzystojniejszy kosiarz.

— Znamy cię na wylot, Jure! — odparła czarnowłosa dziewczyna. — Teraz nic z tego! Najpierw musisz coś zjeść!

— Tak jest! — poparli ją kosiarze. — Ty byś nam wszystko wydoił.

— A niech to diabli! — zaklął gniewnie Jure. — Jak kosiłem za siedmiu, to nie mieliście mi za złe.

— E tam! Akurat, za siedmiu kosić nie kosiłeś. Co to, to nie! — wtrąciła Maria. — Ale żeś chłop na schwał, to prawda!

Tłumaczyła HALINA KALITA

Przekomarzając się w ten sposób dziewczęta już nalały zupy do dwóch misek. Mężczyźni usiedli dokoła i zaczęli dużymi łyżkami siorbać zupę.

Runa aż mdliło, tak drażniąca była ta woń. W zupie pływały smakowicie pachnące skwarki. Otworzył pysk i oblizał się szeroko. Nie mógł już wytrzymać. Pokusa była silniejsza. Z podwiniętym ogonem, prawie na brzuchu, przyczołgał się do kosiarzy, którzy szybko jedli. Zatrzymał się kilkanaście kroków przed nimi.

Ojej, jak się spieszą! Wszystko zjedzą! Nic nie zostanie dla Runa. Zaszczekał. Wszyscy się obejrzeli, a on swoim zwyczajem usiadł na tylnych łapach, a przednimi poprosił, żeby mu też dali kilka łyżek tej ładnie pachnącej zupy.

— Wynocha! — zawołał Jure i rzucił w niego patykiem, który znalazł pod ręką. Trafił psa w grzbiet. Runo smutnie zaskowyczał. Ale ból nagle zamienił się we wściekłość, żałosny skowyt — w groźne warczenie. Cofnął się i położył na skraju lasu. Kosze były o kilkanaście kroków od niego.

Kosiarze zakrzyczeli Jure. Robili mu wymówki, że jest zły, bez serca, bo przecież pies tak ładnie prosił, a on dziko go napadł i odpędził. A już najbardziej dokuczały mu dziewczęta.

Runo zaczął ostrożnie przysuwać się do kosza. Cicho się czołgał, prawie na brzuchu i pilnie uważał, żeby nikt nie spostrzegł. Wszyscy byli zajęci smakowitym jadłem. Przysunął się do kosza. Podniósł głowę, popatrzył na kosiarzy, a potem zajrzał do wnętrza.

O, jaki cudowny udziec! Niech będzie błogosławiony prosiak, który obdarzył głodnego wędrowca tak pyszną szynką! Runo wsadził pysk do kosza i wbił zęby w smaczne mięso.

— Jezus, Maria, wszyscy święci! A to zbój, złodziej! Szynkę zwędził! — krzyknęła Łucja i rzuciła się na psa. Maria za nią. Jure aż pochlapał się z wrażenia. Wcale tym się nie przejął, tylko porwał kosę i pobiegł za Runem, który gnał co sił do lasu ze zdobyczą w pysku.

Dokończenie na str. 7